

Dr Jesse Marcel Jr i szczątki z Roswell

4 września 2013

24 sierpnia br. zmarł Jesse Marcel Jr – syn oficera, który 6 lipca 1947 r. dotarł na miejsce katastrofy domniemanego „latającego spodka” w okolicach Roswell. Jak mówił, gdy ojciec wiózł do bazy znalezione na miejscu szczątki zatrzymał się w domu, by mu je pokazać. Były wśród nich kawałki dziwacznej folii i metalowe „belki” pokryte enigmatycznymi znakami. Marcel Jr kiedy dorósł został lekarzem i dosłużył się stopnia pułkownika. Nigdy nie zaprzeczył temu, co widział jako 10-latek...

Pewnej lipcowej nocy 1947 r., 10-letniego Jessego Jr obudził ojciec, który służył w bazie lotniczej w Roswell. Mjr Marcel powiedział mu wtedy, że ma ze sobą coś, czego chłopiec nigdy nie widział i pewnie już nie zobaczy. Tamta dziwna noc zmieniła życie ich obu.

Jesse Marcel Jr urodził się w sierpniu 1936 r. w Houston (Teksas), gdzie mieszkał z rodzicami do 1942 r., kiedy jego ojciec – oficer wywiadu, Jesse Marcel Sr (1907-86), został przeniesiony do Harrisburga (Pensylwania), a następnie na front. Po powrocie i awansie na majora, w styczniu 1946 r. przeniesiono go do Bazy Lotnicze w Roswell, do 509. Grupy Bombowej. Wydarzenia, które rozegrały się tam rok później przeszły do historii.

6 lipca 1947 r. Marcel otrzymał telefon od George'a Wilcoxa – szeryfa hr. Chaves, który donosił, że zgłosił się do niego ranczer twierdzący, że znalazł na pustyni szczątki rozbitego obiektu. Był to Mac Brazel, z którego relacji wynikało, że do katastrofy (którą zwiastował huk) doszło prawdopodobnie 2 lipca. Dzień później natrafił on na fragmenty obiektu, które po kilku dniach przyniósł do biura szeryfa, licząc na nagrodę.

Major otrzymał rozkaz udania się na miejsce katastrofy. To, co miał ze sobą Brazel zabrano do biura przełożonego Marcela, płk Blancharda, a następnie odesłano do kwatery głównej 8. Armii Powietrznej (Eight Air Force) w Fort Worth. W towarzystwie Sheridana Cavitta, funkcjonariusza kontrwywiadu, Marcel odwiedził następnie ranczo Brazela, gdzie znaleziono duży fragment wraku ukryty w szopie. Część zebranych na miejscu szczątków Marcel załadował do swojego Buicka. Około 1-2 w nocy, już 7 lipca, jadąc do bazy, zatrzymał się w domu, by pokazać znaleziska żonie i synowi.

Jesse Jr przypominał sobie, że ojciec był wtedy podekscytowany i mówił, że chce pokazać mu coś, czego chłopiec dotąd nie widział: „Przyniósł część tych rzeczy do domu i rozłożyliśmy je na podłodze. Szczątki można było podzielić na trzy kategorie: grubą metaliczno-szarą substancję przypominającą folię, kruchy brązowo-czarny materiał przypominający plastik, podobny do bakelitu oraz fragmenty, które przypominały belki.

Na wewnętrznej powierzchni belek widniało coś w rodzaju 'pisma'. Miało purpurowo-fioletowy odcień i wyglądało na wytłoczone. Znaki składały się z zakrzywionych geometrycznych kształtów. Nie przypominały cyrylicy ani pisma japońskiego. Wyglądały raczej jak hieroglify, ale nie było w nich zoomorficznych znaków.

Ojciec powiedział, że szczątki znalezione zostały na północny-zachód od Roswell. Uznał je za coś bardzo niezwykłego i możliwe, że użył nawet w odniesieniu do określenia ich pochodzenia terminu 'latający spodek'. Był pewien, że nie był to balon pogodowy” – stwierdził w oświadczeniu Jesse Jr.

W odpowiedzi na zarzuty, że jako dziecko mógł oglądać on szczątki balonów wysokościowych Projektu Mogul, które miały za zadanie nasłuchiwać odgłosów sowieckich eksplozji jądrowych, Marcel stwierdził: „Pozostałości balonu Mogul rzeczywiście przypominają materiał, któremu przyglądałem się przed laty, jednak istnieją podstawowe rozbieżności, które nie zostały

wyjaśnione. [...] Powiedziano mi, że na taśmie samoprzylepnej, którą używano do podklejania folii do balsy balonów widniały rysunki kwiatków.

Jednak szczątki, które widziałem nie mogły być fragmentami balonu, ponieważ nie wyglądały na takie, co z kolei wzbudziło wielkie zdumienie mojego ojca. To co widziałem nie było podklejaną papierem folią. Ta [z Roswell – przyp. aut.] była metalowa po obu stronach. [...] Nie widziałem natomiast tzw. 'metal z pamięcią kształtu', o którym wspominają inne osoby.

Jeśli chodzi o wspomniane belki, na pewno nie była to balsa. Miały ten sam kolor, co folia i również były metalowe. Symbole na nich nie wyglądały jak kwiatki, ale miały formę geometrycznej konfiguracji. [...] Nie zauważylibyśmy też pewnie, że od belek odbija się światło, gdybyśmy nie unieśli ich w górę. Refleksy światła żarówki przybierały barwę metaliczno-fioletową.

Z kolei brązowe lub czarne tworzywo trudno porównać z czymkolwiek. Chciałbym, żeby to co tamtej nocy znalazło się na naszej podłodze było szczątkami balonu Mogul. [...] Dla mnie osobiście istnieje zbyt wiele różnic, aby [...] powiedzieć: Problem rozwiązany!"

Dzień po tym, jak Jesse Jr widział tajemnicze szczątki, oświadczenie o ich znalezieniu płk William H. Blanchard podyktował oficerowi informacyjnemu, Walterowi Hautowi, a ten przekazał je miejscowej prasie. Zawierało ono m.in. informacje o mjr Marcelu, który odwiedził miejsce katastrofy „latającego talerza”. Wszystko, co stało się później miało na celu zatarcie jakichkolwiek śladów po tym incydencie. Wykonano nawet zdjęcie, na którym mjr Marcel i gen. Ramey pozują z rzekomo podstawionymi szczątkami balonu.

Dopiero w latach 1970. mjr Marcel oświadczył, że sprawa z balonem miała na celu zatuszowanie sprawy. Od tego czasu sława incydentu w Roswell nabrała rozpędu, a dzięki staraniom

badaczy takich jak dr Stanton Friedman udało się zebrać pokaźną ilość materiału od jeszcze żyjących świadków. Ten postawę Marcela Jr doceniał on z wielu powodów: „Nie bał się mówić o tym, co trzymał wtedy w rękach. Pracował nawet z plastykami nad odtworzeniem symboli, jakie widział na szczątkach. A przecież nie musiał tego robić. Mógł trzymać język za zębami, jak wielu innych” – twierdził Friedman.

Odwaga w przypadku Jesse Marcela Jr nie była bez znaczenia ze względu na jego pozycję społeczną oraz długoletnią służbę w wojsku. Po ukończeniu medycyny w 1961 r. i odbyciu stażu w szpitalu w Nowym Orleanie, Marcel Jr zaciągnął się do marynarki, gdzie ukończył dodatkowe kursy medyczne.

W 1971 r. odszedł ze służby i zajął się prywatną praktyką lekarską w mieście Helena (Montana). W 1973 r. wstąpił do Gwardii Narodowej i odbył kurs pilota śmigłowca. W późniejszym okresie został Naczelnym Lekarzem Montany. W 2004 r., krótko po 68 urodzinach, znowu został zmobilizowany w wyniku wojny w Iraku jako lekarz. Spędził tam kilkanaście miesięcy. W Gwardii Narodowej dosłużył się stopnia pułkownika.

Mimo rozwoju kariery Marcell Jr nigdy nie wypierał się, że to, co stało się w 1947 r. było prawdą. Nie miał też oporów przed uznaniem, że szczątki pokazane mu przez ojca nie pochodziły z rozbitego balonu. O tamtych zdarzeniach, które przeszły do historii, napisał książkę pt. „The Roswell Legacy” („Dziedzictwo Roswell”).

„Dziedzictwo tego zdarzenia to przyznanie, że nie jesteśmy sami w kosmosie, że istnieją w nim inne cywilizacje, które wiedzą jak pokonywać jego przestrzenie. Według mnie są dużo bardziej zaawansowani niż my i przechodzili przez etap rozwoju energii i broni atomowej. Przesłanie jakie niosą może dotyczyć tego, że jeśli im udało się go przetrwać, może i innym się uda...” – mówił.

Autorstwo i źródło: [Infra](#)

ŹRÓDŁA CYTATÓW

1. Roswell autor who said handled UFO crash debris died at 76, theguardian.com, 28/08/13.
2. Roswell 1947. Documents on the witnesses, ufologie.net.
3. Roswell Legacy, marceljr.com.